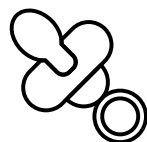


**KSIĄŻKA  
IGRA  
W JEDNYM!**

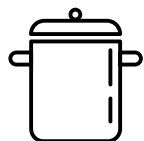
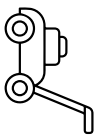


**EVE  
RODSKY**

# **FAIR PLAY W RODZINIE**

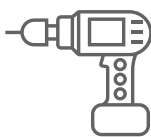
Jak podzielić  
obowiązki domowe,  
by lepiej zorganizować  
czas i mieć  
bliższe relacje

**L A U R U M**



**BESTSELLER  
„NEW YORK  
TIMESA”**

**FAIR  
PLAY**  
W RODZINIE



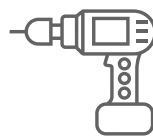
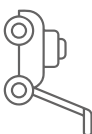
EVE  
RODSKY

# FAIR PLAY W RODZINIE

Jak podzielić  
obowiązki domowe,  
by lepiej zorganizować  
czas i mieć  
bliższe relacje

Przekład: Dorota Gasper

LAURUM



# SPIS TREŚCI

## Część I. PROBLEM

Na czym polega Fair play?

- 1. Przekleństwo bycia rodzicem domyślnym** 11  
*Już miałam się poddać*
- 2. Ukryte koszty robienia wszystkiego** 37  
*Wszystko się sprzysięgło przeciwko nam*

## Część II. ROZWIĄZANIE

Cztery zasady Fair play

- 3. Zasada numer 1: czas każdego ma tę samą wartość** 67  
*Nazwijmy rzeczy po imieniu*
- 4. Zasada numer 2: odzyskaj prawo do zainteresowań** 103  
*Nie zatrać się w przetasowaniach*
- 5. Zasada numer 3: zacznij w punkcie,  
w którym znajdujesz się teraz** 127  
*Gra o wysoką stawkę*
- 6. Zasada numer 4: ustal swoje wartości i standardy** 169  
*Przygotuj grunt pod grę*

Część III. JAK WYGRAĆ W FAIR PLAY?

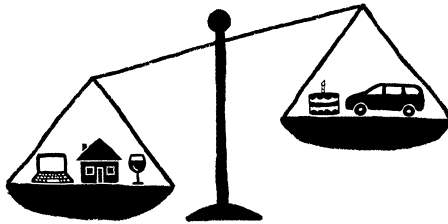
Gra na całe życie

<b>7. 100 kart Fair play</b>	189
<i>Przygotuj się, żeby wygrać</i>	
<b>8. Jak grać w Fair play?</b>	241
<i>Wszystkie karty na stół</i>	
<b>9. Ponowne rozdanie kart</b>	281
<i>Zostań w grze, by wygrać</i>	
<b>10. Trzyście błędów popełnianych przez pary – i jak je naprawić w systemie Fair play</b>	303
<i>Dbaj o to, by domek z kart się nie zawalił</i>	
<b>11. Życie w przestrzeni jednorożca</b>	321
<i>Prawdziwa wygrana to twoje szczęście i zdrowie</i>	
<b>Zakończenie</b>	350
<b>Słowniczek Fair play</b>	353
<b>Bibliografia</b>	357
<b>Podziękowania</b>	369
<b>Karty do wycięcia</b>	377

CZĘŚĆ I

# PROBLEM

Na czym polega Fair play?



# 1.

## PRZEKLEŃSTWO BYCIA RODZICEM DOMYŚLNYM

Już miałam się poddać



### SPRAWA NIEKUPIONYCH BORÓWEK

„Dziwię się, że nie kupiłeś borówek”.

Wpatrywałam się w SMS nadesłany przez męża i wyobrażałam sobie, jak wypowiada te słowa tym swoim charakterystycznym głosem, jakby brakowało mu tchu. Mówi tak zawsze, gdy jest sfrustrowany albo czymś przytłoczony.

Od razu włączył mi się system obronny. Pomyślałam: „A dlaczego ty nie możesz ich kupić?”

Wzięłam sobie wolne na popołudnie, aby spędzić czas ze starszym synem, który bardzo potrzebował chwili ze swoją mamą w obliczu rodzinnych zmian – narodzin braciszka. Po przedyskutowaniu (dwa razy) długiej listy zaleceń z opiekunką, która zajmowała się niemowlęciem, wybiegłam z domu, obładowana

tysiącami rzeczy, by zdążyć odebrać Zacha ze szkoły. W dłoniach dzierżyłam przekąski spakowane na popołudnie, torbę pozostawioną u nas w domu przez kolegę Zacha dzień wcześniej, przesyłkę, którą miałam nadać na pocztce, nowusienką parę butów dziecięcych, które okazały się za małe i trzeba było je zwrócić do sklepu, a także umowę dla klienta, która wymagała naniesienia poprawek do następnego poranka. Zapakowałam to wszystko do samochodu i ruszyłam. I wtedy nadszedł SMS od męża. Do oczu napłynęły mi łzy. Stało się to tak szybko, a mnie ogarnęła taka wściekłość, że musiałam zjechać na pobocze.

W mojej głowie kotłowały się myśli: „Jak to możliwe, że kiedyś skutecznie zarządzałam całym działem w pracy, a teraz nawalam przy liście zakupów spożywczych dla rodziny? Jaka szanująca się kobieta płacze nad produktem, którego zapomniała kupić?”. Pojawiła się także inna, równie niepokojąca myśl: „Czy brak opakowania borówek w lodówce może zwiastować koniec mojego małżeństwa?”.

Stałam rozmazany tusz spod oczu i pomyślałam: „Nie tak wyobrażałam sobie swoje życie. Nie miałam być rodzinnym dostawcą produktów na smoothie”.

Zatrzymajmy się w tym momencie i cofnijmy.

## JAK DO TEGO DOSZŁO?

Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam trzy lata. Mama była wtedy w ciąży. Zrezygnowała z alimentów, by uniknąć wzajemnego wylewania żółci w czasie sprawy rozwodowej. Wychowywała mnie i mojego brata jako samotna matka, jednocześnie pracując na pełny etat jako wykładowczyni z zakresu pracy społecznej. Nie była to intratna posada, ale mamie jakoś udawało się wiązać koniec z końcem. A przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki



pewnego razu nie znalazłam nakazu eksmisji wsuniętego pod drzwi naszego mieszkania. Mama prowadziła zajęcia całymi dniami, potem odbierała mnie i brata ze szkoły, zawoziła do dentysty w centrum, odwoziła do domu na przedmieściach, gdzie zajmowała się nami opiekunka, a sama wracała do pracy. Gdy zobaczyłam dziwną kopertę na podłodze, otworzyłam ją, przeczytałam list w środku, a potem czekałam, aż mama wróci wieczorem z pracy. Kiedy przekroczyła próg mieszkania, poinformowałam ją, że nie będziemy mieli gdzie mieszkać. Miałam wtedy osiem lat. Mama zapewniła mnie, że po prostu zapomniała opłacić czynsz i że rano natychmiast wyśle czek.

Obietnicy dotrzymała i nie musieliśmy się wyprowadzać, ale od tamtej chwili już wiedziałam, jak ciężko musi być mojej mamie, która dźwigała na swoich barkach cały ciężar utrzymania rodziny i prowadzenia domu. Dobrze pamiętam, jak często zerkałam pod koniec kolejnego długiego, wyczerpującego dnia na moją supermamę, która starała się robić wszystko, i myślałam: „Moje życie nie będzie tak wyglądać. Gdy dorosnę, stworzę prawdziwie partnerski związek”. Choć takiego wzorca nie wyniosłam z domu, byłam zdeterminowana, by zbudować związek, u którego podstaw leży partnerstwo i równy podział obowiązków.

Dzięki ciężkiej pracy skończyłam szkołę średnią i studia prawnicze. Wtedy spotkałam mojego przyszłego męża. Poznała nas ze sobą moja koleżanka Zoe. Oto, co o nim powiedziała: „Seth jest Żydem i ma bzika na punkcie hip-hopu”. Od razu wróciły do mnie wspomnienia z mojej bat micwy, kiedy to zaskoczyłam gości przygotowanym choreograficznie tańcem do utworu Slicka Ricka *Children's Story*. Musiałam poznać tego chłopaka.

Był to mój pierwszy rok w kancelarii prawniczej w Nowym Jorku, a to oznaczało długi dzień pracy. W związku z tym umówiłam się z Sethem w nocnym barze przy Union Square. Niestety, o 21.30 odebrałam telefon od klienta, który zajął mi niemal dwie godziny. Gdy wreszcie dotarłam do baru, była prawie północ, a Seth... nadal czekał. Zanim się pojawiłam, towarzystwa dotrzymywał mu kolega. Seth powiedział mi później, jak jego kolega zareagował, gdy przekroczyłam próg baru: „Warto było czekać”. Czułam podobnie. Od razu polubiłam Seta.

Nasza kiełkująca relacja napotkała jednak pewną przeszkodę. Seth mieszkał w Los Angeles, a ja właśnie przystąpiłam do egzaminu adwokackiego w Nowym Jorku. Przez rok randkowaliśmy na odległość. W rocznicę pierwszego spotkania podarowałam mu szczególny prezent. Była to księga zatytułowana *Najlepsze chwile roku 2003*. Zawierała wszystkie e-maile, które do siebie napisaliśmy. Ponad 600 stron wydrukowanych w piwnicy mojej kancelarii adwokackiej, oprawionych w okładkę w kolorze głębokiej czerwieni. Seth był wzruszony moją sentymentalnością (i pod dużym wrażeniem mojej skrupulatności i organizacji). Myślę, że oboje wiedzieliśmy już wtedy, że nasz związek to coś poważnego.

W ciągu roku podjęłam się ogromnego wyzwania – przystąpiłam do nauki, by ponownie zdać egzamin adwokacki, tym razem dla stanu Kalifornia. Przeprowadziłam się też do Los Angeles. Potem, gdy rozrastająca się firma Seta wymagała założenia biura na wschodnim wybrzeżu, spakowaliśmy się i świeżo zaręczeni przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku. (Sprowadzenie go do miejsca, które uważałam za dom, było moim tajnym planem).

Nasze pierwsze mieszkanie przy tunelu Midtown<sup>1</sup> było ciasne i głośnie, ale nam to nie przeszkadzało. Byliśmy zakochani. Współpracowaliśmy w domu i wspieraliśmy się wzajemnie w rozwijaniu naszych karier zawodowych. Tworzyliśmy partnerski związek równych sobie ludzi. Między kolejnymi turami prania poprawiałam mu umowy z klientami, a on dawał mi wskazówki na temat prowadzenia biznesu, gdy rozpakowywał zakupy.

Był moją prawą ręką, gdy pięłam się po szczeblach kariery na drodze do mojej wymarzonej pracy – chciałam wykorzystać swoje prawnicze wykształcenie, umiejętności z zarządzania organizacją oraz doświadczenie w mediacjach, by współpracować z jednostkami i firmami przy tworzeniu organizacji filantropijnych. Mówiąc prościej, doradzałam bogaczom, jak przekazywać tony pieniędzy organizacjom non profit, które działają w słusznej sprawie. Oboje byliśmy dumni ze swojej pracy i szło nam naprawdę nieźle.

A potem był ślub, pojawiły się dzieci i wszystko się zmieniło.

## RODZIC DOMYŚLNY

Weszłam w rolę mamy – rodzica na każde zawołanie – a może raczej chłopca do bicia, osoby, którą zawsze można obarczyć obowiązkami i winą. Teraz nieźle szło mi głównie ucieranie groszku dla dziecka. Nie chcę być niesprawiedliwa – Seth chętnie zmieniał pieluszki, karmił butelką i wstawał w środku nocy, by ukoić płaczącego niemowlaka. Jednak poza tym, że nawiązałam tę wczesną, niezwykle ważną więź z synem, mój mąż obstawał przy twierdzeniu, że „nie ma tu dla niego zbyt dużo do roboty”.

---

<sup>1</sup> Tunel Queens – Midtown to tunel samochodowy pod East River w Nowym Jorku, łączący dzielnice Manhattan i Queens – *przyp. tłum.*

Choć nie jest neandertalczykiem, w jego słowach pobrzmiwały pokrzepiające rady kumpla: „Nie panikuj. Tatusiowie przez pierwsze sześć miesięcy nie muszą właściwie nic robić. To sprawy dla mam”.

Jak wielu ojców utrzymujących rodziny Seth wrócił do pracy tydzień po moim porodzie. Mnie przysługiwały trzy miesiące urlopu macierzyńskiego. Mogłam zostać w domu (jakby to określenie oddawało rzeczywistość młodego rodzica). Gdy patrzę wstecz, widzę, że nie spodziewałam się tego niekończącego się, emocjonalnego, mentalnego i fizycznego wysiłku, jaki niesie ze sobą rodzicielstwo. Moja kuzynka Jessica, która mieszkała niedaleko i zaszła w ciążę mniej więcej w tym samym czasie, również nie miała pojęcia, na co się porwała. W trzecim trymestrze ciąży zapisała nas na kurs robienia na drutach, gdyż jak to skwitowała, „na macierzyńskim zanudzimy się na śmierć”. Nuda? Jak najbardziej. Bezczywność? Ani trochę. Miałam mnóstwo rzeczy do zrobienia – nie musiałam sięgać po włóczkę i druty. Ponieważ nie uzgodniliśmy z Sethem podziału obowiązków przed narodzinami Zacha, wszystko automatycznie spadło na mnie. On wychodził do pracy, a ja kolejne osiem godzin poświęcałam na wyparzenie butelek, zmywanie naczyń, składanie prania, segregowanie ubrań i zabawek w pokoju dziecięcym, wizytę w sklepie spożywczym, odbieranie recept, przygotowywanie posiłków, sprzątanie oraz zabawę z bobasem i opiekę nad nim. Przyznaję, że gdy Seth wracał z pracy, zawsze pytał, jak może pomóc, ale ja nie byłam w stanie wyartykułować swoich potrzeb. Zazwyczaj odpowiadałam warknięciem: „Nie wiem. Zrób cokolwiek”.

Byłam przemęczona i przeciążona obowiązkami. Czułam, jak szybko zbliżam się do granic swojej wytrzymałości. Doskwierało mi także poczucie wyizolowania i samotności.

– Moje życie towarzyskie nie istnieje – zwierzyłam się Jessice pewnego popołudnia spędzanego wspólnie na placu zabaw.

– Stałyśmy się samotnymi mężatkami<sup>2</sup> – wyjaśniła, przytaczając termin ukuty przez doktor Sherry Blake. Opisuje on kobiety w związkach, które w pojedynkę biorą na swoje barki lwią część obowiązków domowych. Seth widział, że jestem przytłoczona nową rolą w życiu, ale na jego próby pomocy reagowałam wyłącznie gderaniem. Wyciągał do mnie dłoń, ale ostatecznie się wycofywał, stwierdzając: „I tak niczego nie robię właściwie”. Kłótnie stały się elementem naszej rodzinnej codzienności. Gdy zaczęłam rozważać powrót do pracy, pogodzenie wymagających obowiązków zawodowych z ciągle powiększającą się listą potrzeb rodzinnych wydawało mi się niewykonalne.

Pewnego dnia po spotkaniu w biurze, na którym omawialiśmy możliwości mojego powrotu do pracy, zrobiłam sobie przerwę. Wysłałam na klatkę schodową, by wyjąć laktator i w spokoju odciągnąć mleko do plastikowych woreczków. Gdy siedziałam na schodach, opierając się o ścianę, zadałam sobie pytanie: „Czy to faktycznie jest miejsce, które można nazwać pomieszczeniem laktacyjnym innym niż łazienka?”<sup>3</sup>. Ważniejsze było jednak kolejne pytanie: „Jak ja to wszystko pogodzę?”. Zaproponowałam, że wrócę na pełny etat, ale jeden dzień w tygodniu będę pracować w domu. Propozycję odrzucono. Zasugerowałam więc,

<sup>2</sup> Sherry Blake, *The Single-Married Woman: True Stories of Why Women Feel All Alone in Their Marriages*, Touchstone Psychological Services, Atlanta 2011.

<sup>3</sup> Zgodnie z wprowadzonym w 2010 roku w Stanach Zjednoczonych prawem (ustawą o ochronie praw pacjenta) pracodawca zatrudniający ponad 50 pracowników musi zapewnić odciągającym pokarm matkom odpowiednie pomieszczenie, które nie jest łazienką – *przyp. tłum.*

że mogę pracować cztery dni w tygodniu za mniejszą pensję. To również nie spotkało się z akceptacją.

Ostatecznie musiałam pożegnać się ze swoją pracą marzeń i wybrać karierę niezależnego konsultanta. Nie żałuję tego posunięcia, ale nadal wiele o tym myślę. Dlaczego tak się stało? W moim przypadku, choć po powrocie z urlopu macierzyńskiego czekała na mnie posada na pełny etat, pracodawca nie mógł zaoferować żadnego systemu pracy elastycznej, który wspierałby rodziców w pierwszych latach wychowywania dziecka. W dniu, w którym złożyłam wymówienie, koleżanka wysłała do mnie SMS: „Nie obwiniaj się”. Do SMS-a dołączyła taką oto informację na podstawie danych statystycznych: „W porównaniu z innymi krajami rozwiniętymi Stany Zjednoczone plasują się na ostatnim miejscu pod względem długości urlopu z gwarancją utrzymania zatrudnienia dla młodych rodziców”.

Koleżanki, które również zeszły z dotychczasowej ścieżki kariery albo całkowicie zrezygnowały z pracy, dobrze rozumiały, przez co przechodzę. Tanya, przyjaciółka, z którą wcześniej pracowałam i która odeszła z firmy jeszcze przede mną, aby zająć się dwójką dzieci, ostrzegła mnie: „Pogodzenie pracy i obowiązków domowych to katorga, ale jeśli wydaje ci się, że zyskasz więcej czasu, gdy zdecydujesz się na pracę na pół etatu, jesteś w błędzie”. Jak to możliwe? Koleżanki, które zostały mamami, wyjaśniły mi, że czas, którego nie spędzam w biurze, szybko zapełnia się dodatkowymi obowiązkami w domu. Niekoniecznie wszystkie z nich są związane z dzieckiem.

Miały całkowitą rację. Gdy zmieniłam pracę na taką, która nie wymagała ode mnie spędzania długich godzin poza domem, oprócz codziennej harówki, na którą składały się takie sprawy, jak dbanie o to, aby nigdy nie zabrakło świeżych pie-

luch, przejęłam też wiele obowiązków wykonywanych wcześniej przez męża. Uaktualnianie naszych polis ubezpieczeniowych, opłacanie rachunków, przenoszenie pudeł do składziku, kupowanie baterii do czujników dymu i wiele innych dodatkowych spraw, które właściwie nie są dodatkowe, gdyż to właśnie od nich – zaraz po kwestiach podstawowych – zależy prawidłowe funkcjonowanie domostwa. Bez wyraźnej zgody i bez żadnych uprzednich negocjacji wcieliłam się w rolę dyrektora zarządzającego, menedżera oraz pszczoły robotnicy. Godzinami wykonywałam pracę, której mój mąż w ogóle nie zauważał. Czasem nawet ja sama jej nie zauważałam.

Bywało zbyt wiele takich wieczorów, gdy po położeniu dzieci do snu, absolutnie umęczona po całym dniu, zastanawiałam się: „Co ja takiego robiłam całutki dzień?”. Jeśli nawet nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie, nie było wątpliwości, że straciłam kontrolę nad swoim czasem.

Brzmi znajomo?

## **DLACZEGO LISTA RZECZY DO ZROBIENIA NIGDY SIĘ NIE KOŃCZY?**

Im więcej rozmawiałam z moimi koleżankami, które miały dzieci, tym oczywistsze stawało się dla mnie to, że wszystkie miałyśmy problem z wykonaniem zadań z listy. Co więcej, żadna z nas nie potrafiła jednoznacznie określić, co tak faktycznie robimy. Dlaczego byłyśmy takie zajęte?

Okazuje się, że to zjawisko ma nazwę, a właściwie kilka nazw. Jednym z najpopularniejszych terminów jest „niewidzialna praca”. Dlaczego niewidzialna? Ponieważ zazwyczaj nie jest dostrzegana przez naszych partnerów, ale również dlatego, że te z nas, które ją wykonują, nie uważają jej za pracę... choć

poświęcamy jej wiele czasu, wkładamy w nią znaczący wysiłek psychiczny i fizyczny, a na dodatek nie możemy wziąć wolnego na czas choroby ani nie przysługują nam za nią żadne przywileje. Bez wątpienia zetknęłaś się z tematami „obciążenia psychicznego”, „drugiej zmiany” i „emocjonalnego wysiłku” – dysproporcji w podziale obowiązków, w wyniku której większość obciążenia spoczywa na barkach kobiet i odbija się negatywnie na całym ich życiu.

O czym jednak tu faktycznie mówimy? Socjolożki Arlene Kaplan Daniels i Arlie Hochschild w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku wyposażyły nas w słowa, dzięki którym mogliśmy wyrazić to głęboko odczuwane (choć przeważnie niewypowiedziane) poczucie nierówności. Od tego czasu wiele inteligentnych kobiet wniosło mnóstwo nowych spostrzeżeń do dyskusji i wzbogaciło język o nowe terminy.

**Obciążenie psychiczne** – niekończąca się lista rzeczy do zrobienia, którą tworzysz i uaktualniasz w myślach. Wszystkie te szczegóły kołaczące się w twojej głowie przygniatają cię swoim ciężarem do ziemi. Takie przeciążenie wywołuje stres, chroniczne zmęczenie i roztargnienie. „Gdzież znowu podziałam te cholerne kluczyki do samochodu?”

**Druga zmiana** – to obowiązki domowe, które wykonujesz, zanim wyjdiesz do pracy, a potem także po powrocie z niej. Etat, za który nie otrzymujesz pensji, ale nie możesz sobie pozwolić, by go stracić. W każdy dzień pracujesz na dwie zmiany, gdy musisz przygotować lunch dla dwójki dzieciaków!



**Wysiłek emocjonalny** – ten termin rozwinął się organicznie w popkulturze i obejmuje pracę związaną z „podtrzymywaniem związków” oraz „zarządzaniem emocjami”, na przykład telefonowanie do teściów, wysyłanie podziękowań, kupowanie prezentów dla nauczycieli oraz łagodzenie wybuchów dziecięcej histerii w supermarkecie. A oto prawdopodobnie najbardziej wyczerpująca praca (którą można przyrównać do trudów porodu): wstawanie w środku nocy, by przytulić i pocieszyć malucha. Ale czy nie dzięki temu jesteś tym cudownym, niezawodnym rodzicem? „Już dobrze, mama jest przy tobie”.

**Niewidzialna praca** – to praca zakulisowa – prawie niedostrzegana i rzadko doceniana – dzięki której całe gospodarstwo domowe działa jak dobrze naoliwiona maszyna. Pasta do zębów nigdy się nie kończy. Proszę bardzo.

Starając się nadać realne kształty temu ciężarowi dźwiganemu przez kobiety w przeszłości i obecnie, zaczęłam zbierać wszystkie dostępne mi materiały na ten temat. Zgromadziłam 250 artykułów z gazet, magazynów i źródeł internetowych. Zaniepokoił mnie fakt, że od lat czterdziestych ubiegłego wieku, kiedy to kobiety zaczęły opisywać to zjawisko, nie zrobiliśmy zbyt dużych postępów na drodze do sprawiedliwego podziału obowiązków domowych lub znalezienia innego rozwiązania, które zaakceptowałyby mężczyźni. Czas upływa, problem pozostaje.

Według najnowszych badań kobiety nadal wykonują większość obowiązków związanych z opieką nad dziećmi i pracami domowymi, nawet gdy oboje rodzice pracują zawodowo na

pełny etat, a czasem nawet wtedy, gdy kobieta zarabia więcej. Dotarłam również do badań, które stanowiły odzwierciedlenie mojej sytuacji. Wynikało z nich, że mężczyźni, którzy przed pojawieniem się dzieci nie stronili od obowiązków domowych, znacząco ograniczali swój udział w nich (nawet do pięciu godzin tygodniowo) po narodzinach potomstwa.

O cholera, dotyczyło to nawet tych dobrych mężów?

Gdy zastanawiałam się nad kwestiami zawartymi w bogatym zbiorze literatury i badań odważnie nazywających rzeczy po imieniu, pomyślałam sobie: „W porządku, wiemy, że podział jest niesprawiedliwy, ale gdzie szukać praktycznego i trwałego rozwiązania tego problemu?”. Oczywiście, warto poznać jego skalę i historyczne uwarunkowania. Świadomość, że nie tylko ja zmagam się z takimi trudnościami, a o zjawisku pisało i pisze wiele kobiet od dziesięcioleci, była pewnym pocieszeniem. Co jednak możemy zrobić, by to zmienić? Bardzo chciałam znaleźć odpowiedź na to pytanie.

## WIDOCZNOŚĆ = WARTOŚĆ

Zaraz po tym, jak urodziło się nasze drugie dziecko, przenieśliśmy się do Los Angeles. Nabrałam większej wprawy w roli matki, złapałam oddech i wróciłam do pracy na pełny etat. Założyłam własną firmę konsultingową o nazwie Philanthropy Advisory Group, która miała świadczyć usługi osobom prywatnym i rodzinnym fundacjom. Pomimo że wróciłam do pracy w biurze, nadal wykonywałam dwie trzecie obowiązków związanych z prowadzeniem domu i opieką nad dziećmi. Wtedy jeszcze nie byłam świadoma tych danych statystycznych, choć bez wątplenia świetnie oddawały moją rzeczywistość. Nadal byłam wyrobnikiem obarczonym zbyt dużą liczbą obowiązków,

kupującym borówki i zarządzającym całym naszym rodzinnym życiem, podczas gdy mój mąż – dobry facet i cudowny ojciec – odgrywał rolę pomocnika, a nie partnera planującego życie rodzinne i uczestniczącego w nim.

Pewnego razu dość późno w nocy świeciłam sobie latarką w komórce, by znaleźć gniazdko i włączyć elektryczną nianię. Seth już spał i starałam się być bardzo cicho, aby go nie zbudzić. Niestety, wpadłam na stolik nocny, a stos mozolnie ułożonych książek runął na podłogę. Seth otworzył oczy.

– Co robisz? – spytał sennie z oskarżeniem w głosie. – Nie może to poczekać do rana?

„Nie, nie może – pomyślałam, choć nie wypowiedziałam tego na głos. – Cała ta niewidzialna praca, planowanie i koordynowanie działań, która odbywa się, gdy śpisz, musi zostać wykonana przed porankiem. Tylko wtedy nasze domostwo będzie poprawnie funkcjonować!”. Przez głowę przemknął mi przesłany przez koleżankę filmik z YouTube. Na filmie Joyce Meyer czyta fragment swojej książki *The Confident Woman*<sup>4</sup>, w którym wymienia nieskończenie długą listę rzeczy, jakie wykonuje mama przed pójściem spać:

Myje naczynia, wystawia płatki śniadaniowe na rano, przygotowuje dzbanek na kawę, wyciąga mięso z zamrażarki, nalewa wody do psiej miski, wypuszcza kota do ogrodu, ładuje mokre ubrania do suszarki, opróżnia kosze z brudną bielizną, zamyka drzwi na klucz, sprawdza, co słychać u śpiących dzieci, pisze parę uwag do nauczyciela, przygotowuje ubrania na rano, myje i nawilża twarz,

---

<sup>4</sup> Joyce Meyer, *The Confident Woman: Start Today Living Boldly and Without Fear*, Warner Faith, New York 2006.

a potem dodaje do listy jeszcze trzy rzeczy do zrobienia następnego dnia. W tym samym czasie mąż wyłącza telewizor i ogłasza wszem wobec, że idzie spać. I tak też robi.

Sfrustrowana i dotknięta wgramoliłam się do łóżka. Nie mogłam uspokoić myśli. Leżałam i zastanawiałam się nad wszystkimi rzeczami, które zrobiłam na drugiej zmianie. Napisałam e-mail do nauczyciela Zacha na temat nadchodzącej wycieczki, ustaliłam spotkania z kolegami syna na weekend, uzgodniłam godziny pracy opiekunki do dziecka, zapisałam się na lekcje pływania mamy z dzieckiem, a także wynegocjowałam nową taryfę na telefon komórkowy. Nagle sytuacja, w której się znaleźliśmy, stała się dla mnie całkowicie jasna. Nocne „incydenty” będą się powtarzać, jeśli wspólnie z mężem nie wprowadzimy poważnych zmian. Owej nocy nasze opcje zdawały się dość ograniczone. Właściwie jedynym pomysłem, jaki przyszedł mi do głowy, była wyprowadzka do kraju, którego językiem urzędowym posługuje się jedynie Seth (to sugestia, która pojawiła się w „New York Timesie”). Gdybyśmy zrealizowali ten scenariusz, ja wylegiwałabym się na plażach Ibizy, a Seth, jedyny członek rodziny mówiący po hiszpańsku, byłby zmuszony wziąć na siebie więcej zajęć domowych oraz obowiązków rodzicielskich wymagających komunikacji ze światem. *Qué bueno!*

Postanowiłam się z tym przespać. Następnego ranka czułam się mniej zmęczona i rozdrażniona, odłożyłam zatem na bok moje nocne plany przeprowadzki na inny kontynent. Zamiast tego udałam się na zaplanowany z koleżankami marsz mający zwiększyć w społeczeństwie świadomość nowotworów piersi.

Jeśli sobie pomyślałaś: „Ledwo udaje mi się nakłonić męża, by odpowiadał na moje SMS-y, a ty chcesz, abym przedyskutowała z nim każdy szczegół naszego życia!?” , oto, co ci na to odpowiem:

– Właśnie tak!

Na kolejnych stronach zapoznam cię z odpowiednim językiem, dzięki któremu będziesz mogła z rozwagą zaprosić partnera do rozmowy i rozpocząć grę o sprawiedliwość. A na razie chcę cię uspokoić i zapewnić, że system Fair play sprawdził się w przypadku przeróżnych związków – nawet tych na skraju rozwodu. Poza tym wprowadzenie partnera do gry to jedyny sposób, by system zadziałał. Czy nie zasługujesz na partnera, który docenia ciebie i związek na tyle, by chcieć z tobą zagrać?

**DZIĘKI FAIR PLAY ZAPOMNISZ O:**

- górze niewydajnych rozwiązań w domu,
- codziennym przeciąganiu liny z mężem i wyluczaniu rzeczy, które się zrobiło,
- spełnianiu funkcji domyślnego rodzica, automatycznie obarczanego wszystkimi obowiązkami,
- uczuciu, że jest się nieznośną zrzędą,
- uczuciu zawodu i żalu, gdy partner nie staje na wysokości zadania,
- uczuciu wypalenia wynikającym z robienia wszystkiego.

**DZIĘKI FAIR PLAY ZYSKASZ:**

- nowe słownictwo, które zmieni sposób myślenia i rozmawiania o życiu domowym,

- system, który przygotuje ciebie i partnera do wygranej zarówno w związku, jak i na polu rodzicielstwa,
- zrozumienie, co to znaczy być docenionym – zarówno przez siebie samą, jak i przez partnera,
- zrozumienie, co oznacza wiara we własne siły, kontrola nad życiem i wsparcie,
- luksus posiadania czasu na dbanie o siebie, pielęgnowanie przyjaźni i rozwijanie pasji, które wykraczają poza sferę rodzicielską i zawodową,
- możliwość nawiązania kontaktu z osobą, którą się było przed urodzeniem dzieci,
- więcej humoru i beztroski,
- niepowtarzalną okazję do stanowienia zdrowego wzorca zachowań dla swoich dzieci.

**To, co jest równe, nie zawsze jest sprawiedliwe. To, co jest sprawiedliwe, nie zawsze jest równe. Odkryj nowatorski sposób podziału obowiązków domowych, by zyskać więcej czasu i uważniejsze relacje.**

Odnosisz wrażenie, że jesteś rodzicem od wszystkiego? Dbasz o to, by dzieci odrobiły pracę domową, lodówka nie świeciła pustkami, rachunki były zapłacone na czas – i wiele więcej. Czujesz, że to nie fair? Masz rację. Dlatego czas to zmienić.

## NOWY SPOSÓB ORGANIZACJI ŻYCIA W RODZINIE

Eve Rodsky przeprowadziła wywiady z ponad pięciuset osobami, by zrozumieć, na czym polega oraz jak ciężka jest praca w domu i w jaki sposób można wykonywać ją sprawniej i skuteczniej. Na ich podstawie stworzyła niniejszą książkę-grę, którą rozgrywać mogą wszyscy domownicy. **Fair play w rodzinie to oszczędzający czas i nerwy system, który oferuje parom nowe sposoby podziału obowiązków w domu, zgodne z filozofią rodzicielstwa bliskości.** Przy pomocy prostych zasad oraz kart z obowiązkami domowymi zdecydujecie, co jest faktycznie ważne dla waszej rodziny i kto powinien się zająć poszczególnymi zadaniami, poczynwszy od prania, poprzez pomoc w lekcjach, na obiedzie skończywszy.

## GRA O WYSOKĄ STAWKĘ: CZAS I BLISKIE RELACJE

„Wygrana” oznacza przywrócenie równowagi sił w życiu rodzinnym, uzdrowienie relacji i odzyskanie czasu na rozwijanie swoich talentów i pasji. W książce znajdziesz praktyczne narzędzia do zastosowania od razu, dzięki którym w twoim domu zapanuje spokój, a uczucie rozżalenia i przepracowania odejdzie w niepamięć. Nie czekaj: zrób to dla siebie, dla dobra twojego partnera, twoich dzieci i waszego związku.

Patroni:



**bezkar  
inagród.pl**



ISBN 978-83-8087-718-4



9 788380 877184

L20009

Cena 54,90 zł

Książka dostępna również jako e-book.  
[www.laurum.pl](http://www.laurum.pl)